Rok 2. Kalisz dnia 13 (25) Kwietnia 1871 r. № 33.

Wschód słońca o godz. 4 m. 44 r.
Zachód „ „ 7 „ 13 w.
Długość dnia „ 14 „ 29.
Przybyło „ „ 6 „ 51.
Wschód księżyca „ 0 „ 4 r.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 25 kwietnia 1871 roku.

Dziś ŚŚ. Marka Ew.
D. 26 „ Marcelina i Kleta M.
„ 27 „ Teofila B.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— W skutek dochodzących do mnie skarg, że kassy okręgowe i powiatowe gubernji Kaliskiej częstokroć odmawiają przyjęcia i wypłaty pieniężnych sum, uznaję koniecznem poddać do publicznej wiadomości, że kassy są otwarte:

Dla przyjęcia, codziennie od godz. 9-ej z rana do 1 po południu z wyjątkiem świąt i następnych dni galowych: Nowego roku, wielkiej soboty i pierwszego dnia Bożego Narodzenia.

Art. 2826 t. I praw Cesar. Ross.

Dla wypłaty, codziennie od godz. 9 z rana do godz. 2 po południu, z wyjątkiem dni niedzielnych, świąt galowych, w które na mocy prawa, urzędnicy wolni są od zajęć służbowych.

Uwaga. Niniejsze ogłoszenie wywieszone w każdej kassie. — Prezes Kaliskiej Izby Skarbowej,

Rzeczywisty Radca Stanu, *A. Ebeling.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W sobotę odbył się koncert na skrzypcach p. Teodora Lotto. Gazety uprzedziły nas już jakim p. Lotto jest mistrzem, śmiało jednak powiedzieć możemy że gra jego przeszła nasze oczekiwanie. Czystość tonu, powaga i elegancja z prześliczną deklamacją, oto jej główne przymioty, a biegłość.... potrzeba doprawdy samemu grać na skrzypcach, aby pojąć jakie p. L. pokonywa trudności, a tak go to mało kosztuje! zdaje się bawić tylko ze swoim instrumentem, a ten, srebrzystemi śpiewa tony.

Publiczność nasza umiała ocenić grę mistrza: podobnego entuzjazmu nie widzieliśmy jeszcze w Kaliszu; dość jest powiedzieć, oprócz nieustających oklasków pana Lotto 13 razy przywołano. Największy zapał wzbudziły „Souvenir de Haydu” i dodany przez p. L. nad program „Karnawał Wenecki.”

W koncercie przyjął udział p. Grzywiński odśpiewaniem arji z „Cariosa” i „Dziad i baba,” a za swój śpiew pełen wykończenia i czucia, równie liczne zbierał oklaski. Głos p. G. pełen siły i wyrobienia, przy doskonałej metodzie, zawsze z przyjemnością słuchamy.

Na fortepjanie akompanjował p. Drobniewski, a z akompanjamentu tak występujący artyści jak i publiczność była zadowoloną.

— W zeszłą niedzielę, jako w dzień Ś. Wojciecha ożywiło się Zawodzie licznemi tłumami pobożnych, dążącémi do starożytnego kościółka, od wieków spoglądającego na sąsiednią posadę książęcego zamku, a znacznie później, na krwawą bitwę roku 1706.

— Zachmurzone od dni kilku niebo i nagły par powietrza po chłodzie, zdawały się wróżyć burzę.

— Jutro drugi koncert p. Lotto z następującym programem: 1). Duet z op. Rigoletto Verdiego; wykonają na fortepjanie panna H... i p. Drobniewski. 2). 7-my Koncert, Beriota; wykona p. Lotto. 3). Arja z op. Purytanie, Belliniego; odśpiewa p. Grzywiński. 4). 2-md Morceau de Salon, Vieuxtemps'a; wykona p. Lotto. 5). *a)* Andante, Mendelssohna; *b)* Spinnerlied, Lotto; wykona p. Lotto. 6). Trzech Budrysów, Moniuszki; ballada Mickiewicza, odśpiewa p. Grzywiński. 7). Le Streghe (Hexentanz), Paganiniego; wykona p. Lotto.

W obec wawrzynów jakie p. L. zbierał na sobotnim koncercie, nie wątpimy, że jutro publiczność nasza, aby posłuchać jego gry znakomitej, liczniej zbierze się do teatru.

— Właściciel teatru, p. Goliński, buduje teatr letni, a zarazem i cyrk. Będzie to budynek drewniany, w części kryty, w którym pomieści się około 300 osób, stanie zaś w ogródku po za teatrem zimowym.

— W d. 19 b. m. nadbiegła w nasze strony awangarda powietrznych wędrowców. Bocian zasiadł już na gniazdach pradziadowskich pod opieką odwiecznej gościnności; jaskułka uwija się szukając po Kaliszu lokalu, o który widać i dla niej trudno; słowik w parku i ogrodach rozpoczął już swoje hymny, chcąc nimi przyspieszyć maj z miljonami jego kwiatów. Motyle nawet, ta prawdziwie złota młodzież, już dni kilka uganiają się nad zielonemi polami i nad murawą.

— Święty Wojciech zaczął już przeprowadzać służbę wiejską. Ciągną też liczne wozy z rodzinami i ubogim dobytkiem sług wiejskich, przeprowadzających się do miejsc swoich nowych obowiązków.

— Wczorajszy jarmark, jak to zwykle bywa w Kaliszu, niewart był dobrego targu.

— Zebrane towarzystwo subjektów kupieckich w Kaliszu, jak doszło do naszej wiadomości, ma dać w krótkim czasie amatorskie teatralne przedstawienie z celem na dochód reparacji kościoła Śgo Mikołaja.

— P. Cezar Biernacki w zeszły piątek wyjechał z Kalisza do Warszawy, gdzie mieszka stale. Miejscowi literaci pożegnali serdecznie tego badacza zacnego, którego prace odznaczają się niezwykłą sumiennością.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina” dla Angielki marek sztuk od pp.: E. J. 260, Aleksandra R. 144, P. K. 240, Walentyny Zegrzda z W. Ks. Poznańskiego 300, L.....a P.......o R.........o 75, Romana z Kamionny 183, I. W. 230, i od małego Markowskiego 8.

— Ofiarowane przez pośrednictwo redakcji Kaliszanina od p. von B. rs. 32, od pp. D. rs. 3 uzbierane na wieczorze, i od F. R. rs. 3 — jak niemniej nadesłane przez Zarząd Akcyzny gubernji Kaliskiej rs. 13 kop. 50 przez jej urzędników złożone, z decyzji Rady Gubernjalnej Dobroczynności publicznej wcielone zostały do funduszu przeznaczonego na sprawienie bielizny dla Szpitala Św. Trójcy w Kaliszu; o czem zawiadamiając ofiarodawców, złożyć podziękowanie w imieniu cierpiącej ludzkości za miły poczytuję obowiązek.

Opiekun szpitala Św. Trójcy, *Bierzyński.*

— W dniu 23 b. m. zakończył życie ks. Symforjan **Kortylewicz,** reformat, obecnie wikarjusz w Dobrcu lat 33 wieku. Dnia 25 odbędzie się exportacja zwłok jego do kościoła, a 26 rano o godz. 10 z rana na cmentarz parafjalny w Dobrcu.

— (*Art. nad.*) — Dalszy ciąg o wykopanym kociołku.

Powierzchnią całkowitą tego naczynia stanowią z pasów poziomych, sobie równoległych, szerokich po $1\frac{1}{4}$ cali, poprzedzielanych sześcioma gładkiemi wypukło na zewnątrz półkulisto wyciśniętemi, znacznie węższemi przestrzeniami. Na pierwszym pasie od góry, zaczynając od spojenia blach po nad pozostałem uchem, przedstawiają się nam robotą

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

—

TOM II.

—

(*Ciąg jedenasty*).

Schumacker tak był rozdrażniony, że nie słyszał nawet gdy generał mówił:

— Ależ pan mi ciągle przerywasz... nie pozwalasz nawet wytłumaczyć sobie...

— O nie! rzekł znowu więzień; z pierwszego wejrzenia panie generale zdawało mi się, że widzę pewne podobieństwo pomiędzy panem i zacnym Lewinem, ale nie! nie ma go wcale.

— Posłuchajże pan...

— Mam pana słuchać! abyś mi mówił, że Lewin Knud nie godny jest jakiej nędznej nagrody...

— Przysięgam panu, że nie to...

— Chcielibyście wkrótce dowodzić mi, odgaduję was o ludzie! że on jest taki jak wy wszyscy: oszustem, hypokrytą, nędznikiem....

— Ależ nie! doprawdy.

— A więc! może zdradził przyjaciela, prześladował swego dobroczyńcę, tak jak wyście to wszyscy uczynili?.... albo otruł swego ojca, lub zamordował swą matkę?

— Jesteś pan w błędzie... wcalebym nie chciał...

— Czy pan wiesz, że to on skłonił vice-kanclerza Winda, a niemniej Scheela, Vindinga i Lassona, trzech moich sędziów, aby nie głosowali za karą śmierci? I chcesz abym słuchał, jak go pan szkalujesz? Tak jest, w ten to sposób postąpił sobie względem mnie, a jednak ja więcej mu złego niż dobrego zrobiłem; bo jestem jak i wy nikczemny i zły.

Szlachetny Lewin, podczas tej dziwnej rozmowy, doznawał szczególnego wzruszenia. Będąc jednocześnie przedmiotem bezpośrednich obelg i najszczerszej pochwały, nie wiedział jak sobie postąpić w obec cierpkich komplementów i zniewag pochlebnych. Czuł się dotkniętym i rozczulonym. Raz chciał unieść się, to znowu dziękować Schumackerowi. Obecny a nieznany, z przyjemnością słuchał jak Schumacker bronił przeciw niemu, nieobecnego przyjaciela, jego samego; wolałby był tylko, aby jego adwokat do swoich pochwał mniej mięszał cierpkości i goryczy. W głębi jednak serca więcej go wzruszały gwałtowne pochwały oddawane kapitanowi Knud, aniżeli zdołały ranić zniewagi zwrócone do gubernatora Dronthejmhuusu. Rzuciwszy na upadłego faworyta życzliwe spojrzenie, postanowił pozwolić mu aby wypowiedział całe swe oburzenie i wdzięczność. Ten ostatni, nareszcie, po długiem perorowaniu o niewdzięczności ludzkiej, upadł wyczerpany na fotel, w objęcia drżącej Etheli, mówiąc z boleścią:

— O ludzie, cóżem wam uczynił, żeście mi się tak poznać dali?

Generał, jak widzieliśmy, nie mógł dotąd dojść do celu swego przybycia do Munckholmu. Cała niechęć niepokojenia więźnia przez wybadywanie, owładnęła go na nowo; do współczucia i rozczulenia przyłączyły się dwie jeszcze przyczyny: gwałtowne wzruszenie Schumackera nie pozostawiało mu nadziei, aby tenże zdołał odpowiedzieć zadowalająco, a dalej, zastanawiając się nad całą sprawą, szlachetny Lewin nie sądził, aby podobny człowiek mógł knuć jakie spiski. Nie wiedział jednak jak powrócić do Dronthejmu nie wybadawszy Schumackera? Przykra ta konieczność wynikająca z obowiązków gubernatora, zwalczyła jego wachanie; łagodząc więc ile możności głos swój, zaczął w następujący sposób:

— Chciejcie się uspokoić, hrabio Schumacker...

kutą, czyli klepaną wypukło wyciśnięte, w lewo obrócone 3 za sobą stojące ptaki, podobne do kaczek, gęsi albo łabędzi, niby z czubem i ogonem rozdwojonym, z których pierwszy ma na karku jakoby grzywę ze szczecin sterczącą, na wzór, dalej następują wyciski: także na zewnątrz, dwóch podobieństw do słońca jednego za drugiem: wyobrażonych przez koło wypukłe, otoczone 17 promieniami, a w środku tegoż drugie kółko, połowę kuli wypukłej stanowiące, na wzór, wreszcie stoi koń w prawo zwrócony, z grzywą, na wzór szczeciny wzniesioną, niekształtny, na wysokich dwóch nogach, także wypukło się przedstawiający, na wzór, potem idą za sobą, dwa słońca i koń, za nimi znowu 2 słońca i koń, dalej 2 słońca i koń, znów słońce ale jedno i koń, następnie 2 słońca i koń, 2 słońca i już 2 konie, 2 słońca i 2 konie, 2 słońca i koń, wreszcie jedno słońce i jeden koń. Na następnych pięciu pasach ku dołowi widzieć się dają na każdym z nich po 6 linji sobie równoległych, kropkami również wypukłemi oznaczonych, poprzedzielanych wszakże czterma par kropek poprzecznych drobniejszych, z góry na dół idących, a to w pięciu przedziałach obwodu. Na drugim pasie takimże samym sposobem kropkowanym, od góry umocowane były jak wyżej powiedziano, dwa uszka; dalsze trzy pasy ku dołowi opatrzone są podobnym zupełnie kształtem, kropkami półkulistemi wypukłemi. Dopiero ostatni dolny pas mieści na sobie same tylko w równych odległościach od siebie, tychże samych kształtów i wielkości stojące za sobą konie, na wzór stada w liczbie 24, bez żadnych zresztą pomiędzy nimi godeł.

Wszelkie takowe ptaki, słońca, konie i kropki, o ile na zewnątrz są wypukłe, o tyle od środka naczynia wklęsłemi się okazują, co naprowadza na domysł, że praca ta dokonaną być musiała za pośrednictwem kucia, lub klepania, a to stwierdzają jeszcze i ślady młota dostrzegać się dające na wewnętrznem dnie kociołka tegoż. Zresztą nie widać tutaj żadnych innych znaków, czy to runów, pentagonów i tym podobnych godeł niekiedy natrafianych, nawet żadnego szczątku żelaza przy tymże kociołku dopatrzyć się nie można, oprócz słońca.

Co do godeł i tychże znaczenia, nic się tu stanowszego wyrzec nie da, przytoczymy wszelako niektóre pojaśnienia, oparte na mitologjach, na historji, oraz na hypotezach. Jak starożytni Egipcjanie czcili i ubóstwiali Ibisa ptaka z rodzaju brodzących po błotach, którego nawet i przy mumjach w nowszych czasach znajdują, podobnymże sposobem mogli i starodawni słowianie oddawać cześć pewnemu gatunkowi ptaka z rodzaju pływających. I tak: wyobrażenie gęsi natrafiamy w odwiecznym herbie naszym, zwanym Paparona albo Budzisz, którego początek pokryty jest grubą zasłoną. Podług Narbuta (Dzieje narodu litewskiego tom I stron. 77 i 78), Budzisz było to w mitologji polaków bożyszcze, którego godło stanowi gęś, ptak u starożytnych miany za najczujniejsze stworzenie; podług tegoż Narbuta, wyobrażenia gęsi z czterma proporcami, z chorągiewkami trójkątnemi, używano jeszcze przed unją w Litwie na pieczątkach, zatem przed rokiem 1413. Na monetach dawnych polskich, za śladem Stronczyńskiego tablicy XV, typów 52 i 54, pod rządem Mieczysława III, pomiędzy latami 1179 a 1202 bitych, widzimy na jednej ptaka do gęsi podobnego na ręku tegoż księcia siedzącego, na drugiej zaś takież ptaki dwa naprzeciwko siebie stojące. Radegoszcz bożek gościnności mający świątynię przy ujściu rzeki Odry do morza, wyobrażany bywał z gęsią na głowie, znajdowano ją i na czarach tegoż ofiarnych, a używano jej do rozlicznych wróżb. W Wrocławiu, stolicy Szlązka, w muzeum starożytności szlązkich, zachowują pomiędzy zabytkami z czasów przed-chrześcjańskich, maleńki bronzowy wózek o dwóch kółkach, na którym siedzą dwa, czy też trzy ptaki, zupełnie podobne do wyciśniętych na niniejszym kociołku, jakieby zaś one znaczenie miały, oświadcza katalog niemiecki tegoż muzeum pod numerem 175, że to jest rzeczą zagadkową. W Rzymie dawnym cenzorowie zwracali szczególną troskliwość na utrzymywanie gęsi świętych za uratowanie Rzymu od Gallów w roku 390 przed Narodzeniem Chrystusa. (D. c. n.)

Różne wiadomości.

— Najjaśniejszy Pan w skutku najpoddanniejszego przedstawienia ministerstwa finansów, 26 lutego r. b. Najwyżej rozkazać raczył: zabronić przepuszczania z zagranicy transportów z efektami mundurowemi po zabitych w prusko-francuzkiej wojnie, jak również aksamitu i sukna z wagonów, któremi przewożeni byli chorzy i ranieni. (G. W.)

— W Tryjeście dnia 28 marca wieczór, powstała nagle od północo-zachodu gwałtowna ulewa z piorunami, i rozpostarła się nad zatoką. Po upływie dwóch godzin deszcz zamienił się w śnieg, i zawiał silny, zimny wiatr północny, jakiego podczas całej zimy nie doświadczono. (G. P.)

— W liczbie krajowych artystów-rzeźbiarzy znakomitego talentu, niepoślednie miejsce zajmuje p. Andrzej Pruszyński. Widziane przez nas statuy, medaljony, nagrobki i t. p. prace artystyczne z drzewa, marmuru, piaskowca przez niego wyrabiane, odznaczają się niezwykłym wdziękiem i wykończeniem. Warto byłoby, aby posągi, jakie mają być zamówione do kościoła Śgo Mikołaja w Kaliszu, obstalowane były w pracowni p. Pruszyńskiego, który mieszka w Warszawie (ulica Ordynacka № 2 nowy).

— Ze zmniejszeniem się konsumcji chleba, obliczono, że z Paryża od dnia 18 marca r. b. wyjechało 130 tysięcy osób. Ogromna ilość osób, które wyjechały przed rozpoczęciem oblężenia i miały teraz przybyć do stolicy, zaniechały tego zamiaru. Zamęt w interesach handlowych i przemysłowych, wydatki na wojsko i na inne potrzeby wywołane obecnem położeniem rzeczy, wyrządzą Francji szkody na setki miljonów franków, a kraj może to komitetowi zawdzięczać. (G. W.)

— Korespondent „Bierż. Wied." z Moskwy donosi, iż w dniu wyboru na głowę (Prezydenta) m. Moskwy wymówili się książęta: Czerkaski, Szczerbatów i Golicyn. (K. W.)

— Dyecezja Krakowska podług katalogu na r. 1871 z druku wyszłego (Kraków „w drukarni Budwejsera, 8-vo min. str. 76), liczy dekanatów 3: Czernichowski, Nowo-Górski i Bolechowski; kościołów parafjalnych 74, filjalny 1, kaplic publicznych 22, księży świeckich 135, zakonnych 122, kleryków 41, lajków 59, alumnów seminarjum 7, zakonnic 339, ludności dusz 133,779. (G. W.)

— Trzy czwarte części mieszkańców Europy nie umie czytać ani pisać. W ręce takich ludzi daje się oręż niszczący owoce pracy i zamożności ludzkiej. Miljardy obracają się na arsenały i koszary, gdy tymczasem wydatki na oświatę są bardzo skąpe. Z tysiąca franków rocznego budżetu rozmaitych państw europejskich wydaje franków:

Francja . .	na cele wojenne	295	na oświatę	11
Prussy	„ . .	257 . .	„ . .	14
Austrja.	„ . .	270 . .	„ . .	19
Bawarja	„ . .	219 . .	„ . .	22
Wirtemberg . . .	„ . .	218 . .	„ . .	47
Saksonja	„ . .	214 . .	„ . .	27
Baden	„ . .	182 . .	„ . .	33
Kanton Vaud . .	„ . .	150 . .	„ . .	110

(G. H.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— Zbiór rękopismów Cesarskiej bibljoteki w Petersburgu wzbogacony został znaczną kolekcją rękopismów samarytańskich, nabytą od uczonego Chachama karaimskiego Abrahama Firkowicza, jak słychać za rs. 4000. (Izraelita).

— „Kijewski Wiestnik" donosi, że komisja archeograficzna w Kijowie przygotowuje do druku 1-szy tom „Historji zachodnio-ruskich żydów," która ma być nader bogatą w zajmujące ustępy i nieznane historyczne fakta, odnośnie do ludności żydowskiej, od kilkuset lat prowincje te zamieszkującej.

— Staraniem Księcia Mikołaja, senatora Sudeczicza i Sima Popowicza, założona została niedawno w Czarnogórzu drukarnia, i wnet powzięto tam myśl wydawania czasopisma politycznego i literackiego. Miało wychodzić najpierw pismo p. t. „Orlicz," lecz zamiar ten został zaniechany dla braku prenumeratorów. Obecnie zaś zaczęto wydawać pismo Cernohorac („Czarnogórzec"), którego pierwszy numer datowany jest 23 stycznia (4 lutego) r. b. (G. P.)

Zacny gubernator, przez natchnienie niejako, użył tego tytułu, jak gdyby chciał pogodzić uszanowanie dla wyroku pozbawiającego go honorów ze względami należnemi dla nieszczęścia, i w tym celu połączył tytuł hrabiowski z jego nieszlacheckiem nazwiskiem. Potem mówił dalej:

— Przykry to dla mnie obowiązek przyjść tutaj...

— Przedewszystkiem, przerwał więzień, pozwól panie gubernatorze, abyśmy mówili jeszcze o przedmiocie, który mnie zajmuje więcej jak wszystko, co mi Wasza Ekscelencja powiedzieć może. Mówiłeś pan przed chwilą, że tego szaleńca Lewina wynagrodzono nad jego zasługi. Bardzo bym pragnął wiedzieć w jaki mianowicie sposób.

— Jego Królewska Mość, panie Griffenfeld, wyniósł go do stopnia generała, a od dwudziestu lat szaleniec ten starzeje się spokojnie, zaszczycony tą godnością wojskową i życzliwością swego króla.

Schumacker spuścił głowę.

— Tak, tak, rzekł, ten szalony Lewin, któremu tak mało zależało choćby do śmierci został kapitanem, umrze jako generał, a rozumny Schumacker, mający nadzieję, że skończy życie jako wielki kanclerz, dożywa swoich dni będąc więźniem stanu.

Mówiąc w ten sposób, starzec zakrył twarz rękami, a westchnienia wyrywały się z jego piersi. Ethel o tyle tylko pojmująca tę rozmowę, o ile ona zasmucała jej ojca, starała się go rozerwać.

— Mój ojcze, rzekła, czy widzisz, tam na północy błyszczące światełko którego poprzednich wieczorów nigdy nie spostrzegłam.

W samej rzeczy, pośród zupełnej już nocy, można było widzieć na horyzoncie słabe i dalekie światełko zdające się błyszczeć na wierzchołku wysokiej góry. Ale oko i myśl Schumackera nie zwracały się bezustannie ku północy, jak oczy Etheli; nic przeto nie odpowiedział. Spostrzeżenie młodej dziewicy generała tylko uderzyło. — Może to, rzekł do siebie ogień przez powstańców zapalony; a myśl ta przypomniała mu cel jego pobytu w zamku, przemówił przeto do więźnia:

— Panie Griffenfeld, przykro mi, że cię muszę niepokoić; zechcesz pan jednak pozwolić abym.....

— Rozumiem, panie gubernatorze; jak widzę nie dość wam tego że pędzę dni swoje w tej wieży, osławiony i samotny, że pozostały mi tylko gorzkie wspomnienia wielkości i potęgi, potrzeba wam jeszcze naruszać moją spokojność dla zbadania mej boleści i nacieszenia się mojem nieszczęściem. Ponieważ szlachetny Lewin Knud, którego przypomniały mi rysy pańskiej twarzy, jest także generałem, wielkiem przeto dla mnie byłoby szczęściem, aby jemu dano miejsce które pan zajmujesz; on bowiem, przysięgam panu, nie przyszedłby dręczyć nieszczęśliwego w jego więzieniu.

Podczas całej tej dziwacznej rozmowy, aby ją zakończyć, generał kilkakrotnie chciał już wymienić swoje nazwisko. Wymówka Schumackera pozbawiła go możności po temu. Wymówka ta tak silnie zgadzała się z jego przekonaniem, że natchnęła go niejako uczuciem wstydu samego siebie. Starał się jednak odpowiedzieć na zarzut Schumackera. Dziwna rzecz! jedynie w skutek różnicy charakterów, dwaj ci ludzie pomieniali się na swoje role. Sędzia musiał niejako usprawiedliwiać się przed obwinionym.

— Ależ, rzekł generał, gdyby obowiązek znaglił go do tego, nie wątpij pan, że i Lewin Knud....

— Wątpię o tem, szlachetny generale! zawołał Schumacker, pan zaś możesz być pewnym, że on, odrzuciłby ze szlachetnem oburzeniem urząd, któryby mu kazał śledzić i zwiększać tortury nieszczęśliwego więźnia! Znam go lepiej aniżeli pan; w żadnym razie nie przyjąłby on obowiązków kata. — A teraz, słucham was, panie generale. Chciej pan wypełnić to, co nazywasz swoim obowiązkiem; Wasza Ekscelencja czego odemnie żąda?

I stary minister utkwił w gubernatora dumne wejrzenie. Całe postanowienie tego ostatniego, od razu upadło. Jego wstręt do badania obudził się na nowo, tym razem niezwyciężony.

— Ma słuszność, mówił do siebie; czyż można dręczyć nieszczęśliwego w skutek prostego podejrzenia! Niechaj to innemu, nie zaś mnie poruczą.

Po namyśle tym nastąpił bezzwłoczny skutek; zbliżył się bowiem do zdziwionego Schumackera, ścisnął go za rękę, i wychodząc nagle:

— Hrabio Schumacker, rzekł, zachowaj zawsze ten sam szacunek dla Lewina Knud.

— Dowiadujemy się, że po Juljanie Bartoszewiczu pozostały w rękopismach następujące prace historyczne: „Historja pierwotna Polski do śmierci Kazimierza Sprawiedliwego" tomów 4; „Historja Kazimierza Jagiellończyka" mająca stanowić wstęp zamierzonego przez autora dzieła o stosunkach Litwy z Moskwą 1470—1515; „Anna Jagielonka-domowe życie na dworach królewskich w Polsce" tomów 2. Pojedyńcze rozdziały tego dzieła były drukowane w kalendarzu Ungra— „Zamek Bialski, obraz życia panów polskich" tom 1-szy; wreszcie uzupełnienie ważnego dzieła: „Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce." Dzieło to drukowane było w Przeglądzie Poznańskim w latach 1863 i 1865, wszelako następnie przez autora uzupełnione dodatkami, jak: Przyczynek do aktów Unji; o Unji religijnej w Węgrzech, Unja Ormjan w Polsce. Wszystkie te rękopisma niezmordowanego historyka znajdują się w Krakowie, i przepisane na czysto do druku; wiadomo bowiem, że Bartoszewicz tak niewyraźnie pisał, a w stosach jego notat taki panował nieład, że mnóstwo jego prac za stracone dla literatury historycznej uważać należy. (G. P.)

SŁÓWKO,

z powodu restauracji kościoła świętego Mikołaja.

Starożytna świątynia, w której już tyle pokoleń od siedmiu blizko wieków wznosi modły swoje, dzięki dobrej woli i ofiarom, przyozdabia się i odnawia. Odnawia—dziwnie brzmi ten wyraz w zastósowaniu go do pamiątek starożytności, do rzeczy, na których stulecia i zdarzenia wyciskały swe znamiona. Tych znamion zatarcie, to zniszczenie wartości pamiątek, jaką im właśnie czas nadaje. Nie *odnawianie* zatem z przekształcenia mi, ale *podtrzymywanie*, uchronienie od upadku, na głównym celu przy restauracjach dzieł starożytności, być winno. Jak włos siwy zgrzybiałego starca, nadaje mu powagę i pewien wdzięk wiekowi jego właściwy, tak przeciwnie, włos ufarbowany, przy zmarszczkach twarzy i wzroku przygasłym, budzi tylko myśli smutne a pozbawione niestety, szacunku przynależnego wiekowi podeszłemu. Takie same uwagi błądzą po umyśle, ilekroć spojrzy się na gmachy dawne i na świątynie starożytne, które brak smaku i mylnie pojęte zadanie a raczej nieświadomość różnicy między odnowieniem a podtrzymaniem, pozbawia najszacowniejszych, przez stulecia nadanych im przymiotów. Gdy one są zatarte, niepodobna uwierzyć w młodzieńczość, a wzajem dopatrzyć się nie można sędziwego wieku budowy. Powstaje więc w tych razach *ni to, ni owo.* Myśli te rzucamy tylko ogólnie, bez zastósowywania ich do przedmiotu jaki mamy na względzie. I tu wszakże, oddając sprawiedliwość w czém i komu należy, nie możemy przemilczeć, że otynkowanie kościoła Ś-go Mikołaja, wystrojenie go z wierzchu niby na nowość, za trafne uważać nie można. Dostojniej mu było świecić zczernioną od słonecznych promieni cegłą, dostojniej było z tą omszoną metryką wieków, którą nosił na swojem obliczu. Na restauracje kosztowne, niełatwo się zdobywać; kilka, może kilkanaście spopieli się w mogiłach pokoleń, zanim nadejdzie podobna. Tymczasem tynk będzie odpadać i przeświecać zaczną ciemne kontury, wypisane na cegłach przez wieki, obok łat nowożytnych. Będzie to widok smutny. Jeżeli głos nasz doleci jakim trafem w przyszłe, dalekie lata, niechaj ci, co po nas żyć będą, odwalą szmaty tynkowe i świątyni kanonickiej przywrócą zewnątrz jej ceglistą fizjognomję. Warto by się w tém zapatrzyć choćby na pobliski nam Sziązk. Postać zewnętrzna jego dawnych świątyń jest i dziś taką, jaką była przez szereg wieków. To też ze czcią się spogląda na te stoleciami poczernione kościoły, stojące jak kamienne hieroglify zatraconych pokoleń. Praojcowie nasi powznosili tyle domów Bożych: tyle w nich zostawili pomysłów swojej mądrości, że my, cośmy podotąd w tej mierze nic im niezdziałali równego, daremnie się kusimy ich poprawiać. Nie bez celu też zostawiali oni na zewnątrz cegłę, którą w żelazo czas zamieniał; nasze zaś budowy, nasze tynki, mierzą byt swój nie na wieki, ale na lata, a i nieraz zaledwo na tygodnie tylko.

Pomysł wybicia drugich drzwi głównych od frontu, uważamy za bardzo szczęśliwy; nie będzie to nowość, lecz przywrócenie wejścia w tém samém miejscu, gdzie istniało przed laty. Jednakże drzwi te winny mieć taki sam gotycko-łukowaty kształt, jaki ma wejście dotychczasowe. To wejście nowe ma być przyozdobione dwoma posągami, co jeszcze więcej je upiększy.

Spodziewać się też należy, iż zarząd tej świątyni niedopuści nigdy i nikomu podobnego jej oszpecania, jak to było przed restauracją, mianowicie bazgrań po murze zewnętrznym. Ktoś, niewątpliwie z uczuć pobożnych, ale najniesmaczniej zastósowanych, po nad figurą Ś-go Jana, na pewnej kilkunastołokciowej części muru, kazał ultramarinem namalować niebieską płachtę, za tło niby posągowi służyć mającą. Sam posąg, niemniej oszpecono ufarbowaniem mu odzienia i twarzy. Okropnie było patrzeć na ten barbaryzm, czyniący taką ujmę pięknej świątyni kanonickiej. Niezliczone są środki do objawiania uczuć i ofiar pobożnych; to też można je czynić w inny, ale nigdy w podobny sposób, bo przez to Bóstwu, jako między innemi przymiotami, będącemu najwznioślejszą mądrością i pięknem, wytwarza się mieszkanie, tym Jego przymiotom nieodpowiednie.

Co do wnętrza świątyni, i o tém słów kilka powiedzieć nam wypada.

Odnowa ołtarzy, ich odzłocenie i odlakierowanie, najstósowniejszem byłoby pozostawić w tych samych koloracii, jak były podotąd. Wyrób rzeźbiarski tych ołtarzy, mianowicie wielkiego, jest pełnym artystycznego smaku; nowe pomysły mogłyby tylko zepsuć harmonję i koloryt im właściwy. Lakierowanie ołtarzy na biało, jest najniepraktyczniejszym pomysłem, bo czas pewien wygląda to pięknie, lecz wkrótce farba żółknie, kurz, który usuwać w kościołach nader trudno, osiada, brudzi i coraz więcej szpeci. Tak więc, koszt w rezultacie nie tylko jest daremnym, lecz co gorsza szkodliwym przez podobne odnowy. To też, o ile słyszeliśmy ołtarze tej świątyni na biało lakierowanemi nie będą.

Usunięcie małych organków a reparacją lub sprawienie nowych na wielkim chórze, także się zajmuje komitet restauracyjny, który dał już i daje tyle dowodów troskliwości i starań, za jakie uznanie współczesnych i potomnych, tak zaszczytnie i zasłużenie się mu należy. Gdy wreszcie przyjdzie chwila wykończenie restauracji świątyni we wszelkich jej szczegółach, byłoby pożądaném, aby niedopuszczać wieszania, wbijania, wstawiania i t. p. na wewnętrznych murach kościoła szafek, pułek, skrzyneczek etc. z poduszeczkami i wieńcami pogrobowemi. Skład taki w świątyniach jest rażącym, bo te pudełka i szafki nadają im postać jakby magazynu strojów, co się pogodzić nieda żadną miarą ze świętością i powagą miejsca modlitwy. I tu, może serce rozżalone wymyślić inny rodzaj pamiątki, przyzwoitszej dla kościoła niż wstążki, poduszki i gałganki, poruszające się jak w kramie za powiewem wiatru. Pamiątki wreszcie takie zabrukane kurzem, dają obraz tandety; godne są więc rugowania i wzbraniania im wstępu do mieszkań Bożych. Jedno wreszcie miejsce dla blach pogrzebowych, bądź w kruchcie, bądź na jakiej ścianie, byłoby stósowniejszem, niż rozwieszanie ich po całym kościele.

Kilka tych myśli podanych tu jedynie ku pożytkowi, i nie w dążności krytycznej skreślonych, nie tylko nie ważymy się nikomu narzucać, lecz prosimy o ich uwzględnienie z okazji tyle nas obchodzącego przedmiotu. *Ad.*

Przegląd polityczny.

Położenie militarne powstańców za obrębem Paryża z dniem każdym zmienia się na korzyść wojsk wersalskich. Zdobycie przez nich ważnej wioski Asnieres w zupełności się potwierdza. Powstańcy ponieśli tam wielką klęskę, dowódzca ich ciężko raniony, dwie armaty zabrane, a powstańcy wyparci pod same bramy miasta. Na froncie południowym położenie powstańców wprawdzie nie jest tak zrozpaczone, gdyż wciąż jeszcze posiadają forty, z których bronią wojskom wersalskim przystępu do Paryża; wojska te jednak ciągle

---

XI.

Lew.

Hu!

Tezeusz.

Dobrze zaryczałeś, lwie!

Shakspeare, Sen nocy letniej.

....Wstań, rzekł, niechaj cię zabiję, jak ty zabiłeś syna mojego.

Tysiąc nocy i jedna, noc 3-cia.

Podróżny przebiegając za naszych czasów pokryte śniegiem góry otaczające jakby białym pasem jezioro Smiasen, nie napotka nawet śladu tego, co Norwegczycy w siedemnastym wieku nazywali *Zwaliskami Arbara.* Nigdy nie było wiadomem z jakiego mianowicie budynku powstały te *zwaliska*, jeżeli tylko można im było nadać takie miano. Wyszedłszy z lasu dotykającego do południowej części jeziora, i wdrapawszy się po pochyłości pokrytej tu i owdzie szczątkami murów i resztkami wieży, przybywało się nakoniec do sklepionego otworu wybitego w boku góry. Otwór ten, dzisiaj całkowicie zawalony obsuwającą się ziemią, stanowił wejście do podziemnego korytarza, wykutego w skale i prowadzącego z jednego na drugi koniec góry. Korytarz ten oświecały stożkowe okienka, zrobione w pewnych odległościach w sklepieniu, w jego zaś końcu znajdowała się owalna sala, w połowie wykuta w skale i zakończona celtyckim murem. W około sali, można było widzieć w głębokich framugach, granitowe figury ordynaryjnej i prostej roboty. Niektóre z tych tajemniczych figur, zrzucone z swoich podstaw, leżały w nieładzie na kamiennej posadzce zmięszane z mnóstwem innych bezkształtnych szczątków porosłych trawą i mchami, pośród których przesuwała się jaszczurka, pająk i wszystkie ohydne gady i owady gnieżdżące się w ziemi i zwaliskach.

Światło dzienne dochodziło tam tylko przez trójkątne drzwi przeciwległe do otworu korytarza. Drzwi te, aczkolwiek zaczynały się od samej posadzki, można było nazwać oknem, wychodziły bowiem na bezdenną przepaść; i trudno było pojąć dokąd mogły prowadzić trzy, czy cztery schody zawieszone nad odchłanią, poniżej tego szczególnego wyjścia.

Opisana przez nas sala tworzyła wnętrze olbrzymiej wieży, która zdaleka od strony przepaści wyglądała jak jeden z cyplów góry. Wieża ta stała samotna, i, jakeśmy to już powiedzieli, nie wiadomem było zupełnie do jakiego budynku należała kiedyś. Wyżej tylko, na płaszczyźnie niedostępnej dla najśmielszego strzelca, można było widzieć kupę murów wyglądającą zdaleka jak krzywa skała, albo szczątki kolosalnej arkady. Wieżę tę wraz z rozwaloną arkadą wieśniacy norwegscy nazywali Zwaliskami Arbara. Pochodzenie tego imienia jak i samych zwalisk nie było znane nikomu.

Na kamieniu leżącym na środku owalnej sali, siedział odziany w skóry z dzikich zwierząt mały człowiek, któregośmy kilkakrotnie spotkali w ciągu obecnego opowiadania. Zwrócony był tyłem do dziennego światła, albo raczej do słabego brzasku jaki wdzierał się do ponurej wieży podczas południowego słońca. Przy świetle tem, chociaż najsilniejszem jakie mogło docisnąć się do wnętrza wieży, nie podobna było rozpoznać przedmiotu nad jakim mały człowiek siedział pochylony. Słychać było niekiedy głuche jęki, a ze słabych poruszeń owego przedmiotu można było odgadnąć, że ztamtąd pochodziły. Od czasu do czasu mały człowiek powstawał i niósł do ust czarę z kształtu do ludzkiej czaszki podobną, a pełną kurzącego się płynu, którego koloru dojrzeć nie było można, i pił go długiemi łykami.

Nagle powstał:

— Zdaje mi się, rzekł, że ktoś idzie po korytarzu; czyżby to już był kanclerz obojga królestw?

Po słowach tych nastąpił wybuch strasznego śmiechu, zakończonego dzikiem rykiem, na który odpowiedziało wycie w głębi korytarza.

— Ho! ho! mówił dalej, mieszkaniec zwalisk Arbara, to nie człowiek; zawsze jednak nieprzyjaciel: to wilk.

W istocie, z pod sklepienia korytarza wysunął się ogromny wilk, stanął przez chwilę, a potem zaczął się zbliżać do małego człowieka, czołgając się na brzuchu i wlepiwszy weń oczy iskrzące się w ciemności. Ten ostatni zaś, stojąc z założonemi rękoma, patrzał na niego spokojnie.

— A!—rzekł nareszcie, to wilk z szaremi kudłami; najstarszy w Smiaseńskich lasach. Dzień dobry, wilku; oczy twoje błyszczą; jesteś zgłodniały, a zapach trupów przynęca cię tutaj. Nie długo ty sam przywabiać będziesz zgłodniałych wilków. Witaj, wilku Smiaseński; zawsze pragnąłem być się z tobą spotkać. Tak jesteś już stary, iż ludzie sądzą, że nigdy życia nie skończysz. Jutro już tego nie powiedzą. (D. c. n.)

wzrastają; d. 18 b. m. część armji Ducrot'a połączyła się z armją Mac-Mahona, który ma główną kwaterę w Fontenoy; telegram też z d. 21 zawiadamia, że przybył do Wersalu i jenerał Canrobert, i że codziennie ściągają tam liczne wojska z departamentów.

Zdaje się, iż szturm do Paryża w tych dniach nastąpi; potoki krwi popłyną, ale one zaleją Komunę i wraz z nią prawdopodobnie rzeczpospolitą francuzką.

Organ p. Bismarka „Nord. Allg. Ztng" zawczasu przepowiada, że rząd wersalski musi upaść wraz ze Zgromadzeniem narodowem, ustępując miejsca dyktaturze wojskowej i nowym zamachom lub restauracjom. Niepodobna, żeby tego nie przywidywano w Wersalu, i z tego powodu „Nord. Allg. Ztg." nie bezzasadnie utrzymuje, iż przed stanowczym szturmem i straszną walką w samym Paryżu, nastaną nowe próby pojednawcze. W interesie Francji życzyć trzeba, żeby te układy zakończyły się dobrowolną abdykacją Komuny i amnestją, rzucającą zasłonę na tę opłakaną wojnę domową.

Dzienniki rzeczypospolitej czerwonej utrzymują, że Komuna zgodzi się na pokój na warunkach następujących: Utrzymanie rzeczpospolitej; osobne prawo wyborcze dla Paryża i dla innych miast Francji; samorząd gwardji narodowej i Komuny; nowy wybór rządów w Wersalu i w Paryżu; wreszcie zawieszenie broni i amnestja.

Nominacja p. Grocholskiego na ministra przedlitawskiego głównie dziś zajmuje dzienniki wiedeńskie. Organa centralizmu niemieckiego obawiają się, żeby w skutku tej nominacji nie pogorszyły się stosunki Austrji z Cesarstwem niemieckiem.

Cesarz austrjazki rozkazał własnym kosztem postawić w Pola posąg śpiżowy dla admirała Tegethoff.

Donoszą z Bukaresztu d. 20 b. m., że książę rumuński ze swoją żoną odjechał do Multan.

W skutku naprzykrzonej ciekawości mieszkańców Londynu, Napoleon III potrzebując spokojności zamierza opuścić Chislehurst.

Kardynał Antonnelli wybiera się w podróż do różnych gabinetów dla wyjednania u mocarstw, aby ich posłowie nie przenieśli się z Florencji do Rzymu.

Telegramy.

Wersal, 21 kwietnia. — Wojska zdobyły wczoraj kilka barykad i domów w Neuilly. Zabrały armaty. Paryzkie dzienniki będąc organami Komuny, nareszcie przyznają, że wojska wersalskie zajmują lewy brzeg Sekwany i Asnieres.

Zgromadzenie odrzuciło wniosek żądający od niego, aby oświadczyło gotowość swoją do prowadzenia układów z Paryżem.

Pest, 21 kwietnia. — Główny przewódzca lewicy Nyary, odebrał sobie życie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

W drukarni W. Hindemith. Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.